

# Gliwic, Tadeusz

---

## "Obowiązuje nas zasada podporządkowania się prawom własnego kraju"

---

Ars Regia 2/2 (3), 111-121

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## „OBOWIAZUJE NAS ZASADA PODPORZĄDKOWANIA SIĘ PRAWOM WŁASNEGO KRAJU”

Z Tadeuszem Gliwicem rozmawia Elżbieta Wichrowska

– Jakie cele wytycza przed swymi członkami wolnomularstwo? Co odróżnia je od innych organizacji, stowarzyszeń czy towarzystw?

– Wolnomularstwo stawia przed sobą ambitne zadanie podniesienia poziomu etyki i moralności. Jest to zadanie niezmiernie trudne, a jego realizację każdy wolny mularz powinien rozpocząć od siebie samego. Obowiązkiem wolnomularza jest życzliwe zachowanie się w stosunku do innych ludzi, szanowanie wszystkich przekonań oraz prowadzenie życia uczciwego i moralnego, życia poświęconego pracy nad sobą i pracy dla innych. Formy wolnomularstwa natomiast mogą być bardzo różne, związane m.in. z miejscowymi obyczajami i przyzwyczajeniami. Dlatego też rozróżnia się wolnomularstwo regularne i nieregularne.

– Na czym polega różnica?

– Wolnomularstwo regularne jest ruchem organizacji działających na identycznych zasadach przyjętych jeszcze z początkiem XVIII wieku przez Wielką Lożę Londynu i obserwowanych po dziś dzień. Natomiast wolnomularstwo nieregularne odeszło od niektórych z tych zasad. Przykładem Wielki Wschód Francji, który był ongiś regularny, a któremu odmówiono regularności ze względu na to, że przestał przestrzegać takich zasad wymaganych, jak wiara w Wielkiego Architekta Wszechświata, czy apolityczność łóż. Zresztą, i w regularnych obediencjach też występuje kilka kierunków różniących się m.in. ilością stopni, czy pewnymi zwyczajowymi i obrzędowymi formami. Najliczniejszy jest ryt noszący nazwę Obrządku Szkockiego Dawnego Uznanego. Opiera się on, jak zresztą wszystkie loże regularne, na Konstytucji Wielkiej Loży Londynu z 1723 roku (tzw. Konstytucja Andersona), posiada dużą liczbę, bo aż 33 stopnie wtajemniczenia. Poza tym mamy wolnomularstwo skandynawskie z 7 stopniami wtajemniczenia, wolnomularstwo francuskie, różniące się formami obrzędowymi i organizacją układu wewnętrznego loży.

– Niektórzy twierdzą, że organizacje takie jak Rotary Clubs, nie mówiąc już o tych, które mają strukturę lożową, są co najmniej przybudówkami masonerii jeśli nie nią samą...

– Kiedyś jeden z badaczy próbował mnie przekonać, że związek Odd Fellows jest masonerią, bo ma strukturę lożową. Odpowiedziałem mu wówczas, trochę z przekąsem, że w teatrze też są loże, a nikomu nie przyjdzie do głowy włączać teatr do masonerii. Oczywiście Odd Fellows,

czy Bnei-Brith – żydowska organizacja – zorganizowane są w lożach, ale mają bardzo zawężony zakres swych działań. W Odd Fellows skupili się ludzie, którzy sobie wzajemnie pomagają, Bnei-Brith jest po prostu organizacją nacjonalistyczną, syjonistyczną. Tymczasem masoneria regularna nie jest nacjonalistyczna, przyjmuje wszystkich ludzi, którzy odznaczają się pewnymi cnotami, na przykład prawością, pracowitością, poczuciem wolności, dobrymi obyczajami.

– Jaki jest stosunek masonerii do Boga?

– Wyznanie nie jest dla nas – masonerii regularnej – ważne, ale mason musi wierzyć w Boga objawionego. Niektóre organizacje wykreśliły w ogóle pojęcie Boga ze swych dokumentów i zasad, jak Wielki Wschód Francji. Profani często, zwłaszcza profani klerykalni, zarzucają nam, że jesteśmy bezbożnikami. Jest to nieprawda. Uważamy, że bezbożnictwo jest bardzo poważnym błędem, ponieważ pozbawia człowieka odniesienia do ideału, na którym można i trzeba się wzorować. Jeżeli odrzucimy Boga, a masoneria nazywa Boga mianem Wielkiego Architekta Wszechświata nie określając żadnego kierunku religijnego, to umysł ludzki stanie się jedynym kryterium, jedyną wartością. Tymczasem całkiem niedawno mieliśmy przykłady poważnego błędzenia umysłu ludzkiego w wydaniu hitlerowskim, czy stalinowskim. Dlatego uważamy, że bez odniesienia do wartości stanowiącej podstawę światowej moralności, człowiek i jego umysł może być bardzo niebezpieczny dla swojego otoczenia, a nam chodzi o to, żeby być dla otoczenia pozytywnymi.

– Jaką rolę odgrywa dziś w masonerii obrzędowość?

– Z naszego punktu widzenia jest czymś bardzo istotnym. Jeśli człowiek chce się nad sobą zastanowić, to właśnie w obrzędach tkwi cały zespół środków dających mu możliwość skupienia się, oderwania od dnia codziennego, to jest od tego, co my nazywamy hałasami zewnętrznego świata. Wieloznaczność obrzędów skłania do głębszej analizy poszczególnych pojęć, idei, które przyświecają wolnomularstwu. Zaś symbolika, w ramach pewnego obrzędu, wskazuje na podstawowe dla wolnomularstwa wartości i zasady.

– Jak reaguje wolnomularstwo na różne konflikty i przesilenia polityczne w kraju?

– W wolnomularstwie obowiązuje nas zasada, że organizacja nie występuje w sprawach polityki, ale wolnomularze mogą to robić poza lożą. Jest to ważny i trudny problem rozdziału między działalnością zewnętrzną braci, a działalnością Zakonu. Pamiętam, chyba w 1935, czy 1936 roku podjęliśmy próbę nawiązania kontaktów między Wielką Lożą Narodową Polski a Wielką Lożą Czechosłowacji – celem naprawy stosunków między naszymi krajami. Innym ciekawym przykładem politycznych działań braci było wystąpienie klubu Demokratycznego Śląsko-Dąbrowskiego do Sławoja Składkowskiego

z protestem przeciw zajmowaniu Śląska Zaolziańskiego przez Polskę, równocześnie z zajmowaniem Sudetów przez Hitlera. Stało się to z inicjatywy klubu Demokratycznego, ale w tym klubie rej wodzili wolnomularze z loży „Staszic” w Sosnowcu. Uzasadnienie było proste: Niemcy od tysiąca lat walcząc ze Słowianami zajmują ich ziemie. W momencie, gdy oni anektują tereny czeskie, my powinniśmy zaprzestać wszelkich sporów z Czechami i stanąć w ich obronie. Kwestię Śląska Zaolziańskiego uważaliśmy za wyłącznie sprawę polsko-czeską, do uregulowania drogą dwustronnego porozumienia. Oczywiście, uważaliśmy przy tym, że Śląsk Zaolziański jest polski. Zakon powinien więc działać na rzecz łagodzenia obyczajów, na rzecz łagodzenia konfliktów politycznych. Dlatego wolnomularze z przeciwnych stronnictw spotykający się w loży mają obowiązek uznawać siebie za braci i nie mogą poruszać tematów politycznych. Natomiast w loży można i trzeba zastanawiać się nad problemem neutralizacji wszelkich konfliktów społecznych, co często wiąże się z polityką.

– Jaki jest rozkład sił politycznych w lożach polskich?

– Jeśli chodzi o frakcje polityczne, które reprezentują nasi bracia to są one zróżnicowane: od lewicy do prawicy, z wyjątkiem skrajności lewicy totalistycznej i szowinizmu prawicy totalistycznej. Rzecz jasna, różnorodność poglądów politycznych nie wpływa na stosunki wewnętrzne w lożach.

– Jak liczne jest w tej chwili wolnomularstwo polskie?

– Aktualnie nie ma nas zbyt wielu, do Łóż Wielkiej Loży Narodowej Polski należy około 60 osób. Pamiętać jednak trzeba, że w Polsce masoneria nie była zbyt liczną – gdy porównamy ją z milionami ludzi w USA – i składała się z elity umysłowej. Przed wojną ponad 600 osób przeszło przez loże, z tym, że działających w jednym czasie braci było około 400.

– Jak wyglądało obudzenie wolnomularstwa w powojennej Polsce? Krążą legendy, że już Bierut zaproponował byłemu Wielkiemu Komandorowi Stanisławowi Stempowskiemu obudzenie masonerii.

– To nie legenda. Był chyba rok 1947, gdy przypadkowo spotkałem jednego z braci, który mieszkał już w Paryżu, ale wyjeżdżał jeszcze do Polski na wykłady. Był to profesor Jerzy Langrod. On też zapytał mnie, czy mam jakiś kontakt z Wielkim Komandorem Stempowskim. Przez Kołodziejskiego, sekretarza Sejmu – zresztą przedwojennego wolnomularza – została przekazana propozycja Bieruta, aby obudzić w Polsce masonerię. Poszedłem z tą sprawą do Wielkiego Komandora, wówczas już bardzo chorego; osobiście nie widziałem się z nim, ale rozmawialiśmy ze sobą przez Marię Dąbrowską. Stempowski oświadczył, że w warunkach komunizmu jakakolwiek organizacja, która powstanie za zgodą władz, będzie przez nie penetrowana, a w związku z tym istnieje zagrożenie narzucenia takiej

organizacji niezgodnych z jej zasadami poglądów. Dlatego też uważał, że powołanie organizacji masonskiej jest w tych warunkach niemożliwe. Na tym, o ile wiem, skończyły się te sugestie.

– Czy po 1938 roku istniały jakieś formy życia wolnomularskiego w kraju?

– W 1938 roku dekretem prezydenta Mościckiego działalność masonerii została zakazana. Oczywiście, zakaz ten został wykonany, bo obowiązuje nas zasada podporządkowywania się prawom własnego kraju. Dekret jednak nie mógł odnosić się do kontaktów między przyjaciółmi i takie kontakty były utrzymywane. Realizowały się one zresztą w różnych formach, przykładowo: przed wojną wolnomularze byli przeważnie ludźmi inicjującymi powstawanie klubów demokratycznych, czy Stronnictwa Demokratycznego. Potem, w czasie okupacji spotykaliśmy się w małych grupkach analizując sytuację kraju, czy możliwości działania. Wielu naszych braci działało w podziemiu, wśród nich mój ojciec, Hipolit Gliwic prowadził grupę „Kraj” współpracującą z Delegaturą Rządu. Grupa ta miała za zadanie opracowanie programu rozwoju ekonomicznego powojennej Polski. Ojciec zaczął również organizować – czego nie zdążył doprowadzić do końca, ale przejął tę sprawę po nim też wolny mularz, profesor Wolfke – grupę fachowców, która potem rozszyfrowała napęd i żyro rakiet VI i V2. Inni bracia prowadzili nasłuch, jeszcze inni drukowali gazetki, itd. Tak więc nie były to klasyczne spotkania wolnomularskie, ale aktywne kontakty udało się utrzymać.

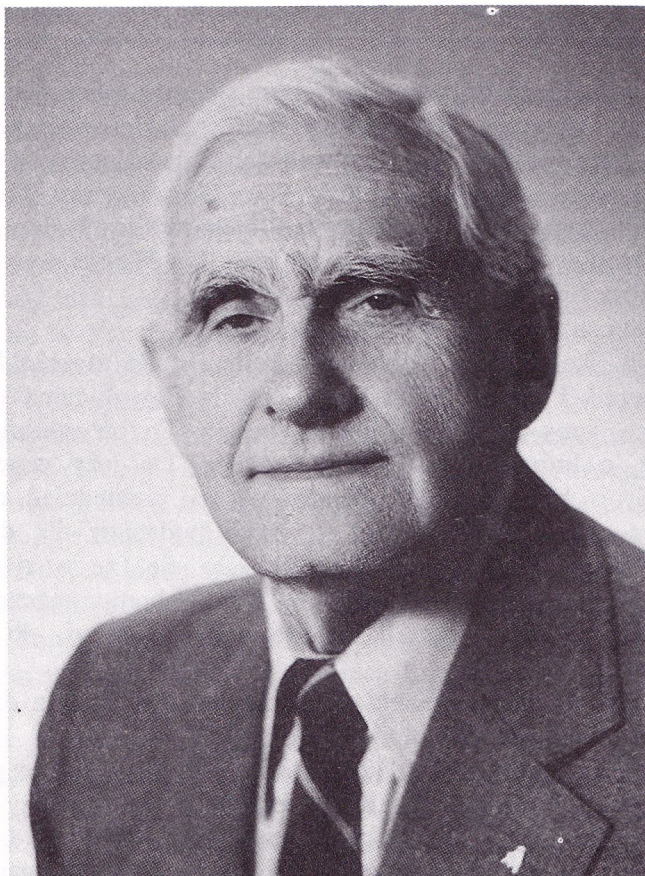
– Kiedy doszło do wznowienia prac loży w Polsce?

– Jakiś czas po wojnie, znów zaczęliśmy się spotykać w bardzo małych grupkach. W owym czasie na terenie Warszawy ja byłem najmłodszym z przedwojennych członków wolnomularstwa. Powoli nas ubywało; starsi bracia zaczęli się zastanawiać, co robić dalej. Chodziło nam wówczas o to, aby utrzymać mały związek masonerii polskiej zachowując tym samym ciągłość jej działania od 1938 roku. I wtedy, 12 lutego 1961 roku została obudzona loża-matka „Kopernik” w Warszawie. W jej obudzeniu brał udział Mieczysław Bartoszkiewicz, przed wojną sekretarz Rady Najwyższej Polski, to jest najwyższej masonskiej organizacji w kraju, sam mason 33 stopnia rytu szkockiego. Jemu to jako sekretarzowi Rady Najwyższej Wielki Komandor Stanisław Stempowski przekazał upoważnienie do obudzenia wolnomularstwa, jeśliby kiedyś uznał to za właściwe i możliwe.

– Dlaczego loża – matka „Kopernik”?

– Dlatego, że loża „Kopernik” powstała w 1918 roku i była tą lożą, która rozwijała masonierię przez tak zwane pączkowanie. Z niej bowiem wyszły właściwie wszystkie polskie loże okresu międzywojennego.

– Wróćmy jednak do roku 1961...



**Tadeusz Gliwic**  
poniżej: z przyszłą żoną Marią Czyżewską  
oraz w latach pięćdziesiątych



– Aby powołać lożę powinno się zebrać siedmiu mistrzów; nas zebrało się ośmiu. Został wówczas wyłoniony warsztat, czyli kierownictwo loży-matki „Kopernik”. Przewodniczącym loży wybrano Bartoszkiewicza; jego zastępcami zostali Erazm Samotycha – bibliotekarz Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stefan Zbrożyna – przedwojenny bibliotekarz Rady Najwyższej i Wielkiej Loży Narodowej Polski, mówcą profesor Jan Wolski – spółdzielca. Ja zaś otrzymałem funkcję sekretarza.

– Kto jeszcze wszedł wówczas do loży?

– Ludwik Roliński – profesor Akademii Rolniczej, Lutzy Birk – chemik, przed I wojną związany z Frakcją Rewolucyjną PPS, uczestnik rewolucji 1905 roku i producent bomb. To on właśnie skonstruował bomby, o których pisał Andrzej Strug. Do loży wszedł również Wyszomirski, o którym dziś już nic więcej powiedzieć nie umiem. Była to więc grupa ludzi, którzy stworzyli podstawy dla dalszej działalności polskiego wolnomularstwa. Okazało się, że o tyle mieliśmy rację, że z tej grupy do chwili obalenia władzy komunistycznej dożyłem tylko ja. Wszyscy inni przeszli, jak to mówią masoni, do Wiecznego Wschodu.

– Jak udało się Wam przez 30 lat uniknąć odkrycia działalności przez organa bezpieczeństwa?

– Ponieważ czasy były wyjątkowo trudne, rygorystycznie przestrzegaliśmy następujących zasad: liczba czynnych członków loży nie mogła przekroczyć piętnastu i tylko w miarę „ubytków” inicjowało się nowych braci. Zbieraliśmy się dość rzadko, ponieważ znaczna grupa naszych członków, zwłaszcza tych młodszych, działających w opozycji demokratycznej, była pod obserwacją. Wielu z nas musiało więc gubić swoje „ogony”. Dlatego też następną była zasada, że spotykamy się tylko w mieszkaniach o co najmniej dwóch wyjściach; w dużych domach, których górne piętra miały połączenia między klatkami schodowymi. Kolejna zasada, dość zresztą zabawna, dotyczyła nakrytego stołu, żeby można było udawać, że to spotkanie towarzyskie. Obyczaj taki, ze względu na to, że nie mamy odpowiednich lokali, zachował się – z pewnymi wyjątkami – po dziś dzień, co bardzo dziwi zagranicznych wolnomularzy. Tłumaczymy im jego pochodzenie, a oni nie protestują mówiąc, że to nasza specyfika, wynikająca z historii trzydziestoletniej działalności w całkowitej konspiracji. Tajemnica faktycznie była absolutna, bo nawet nie można było mówić – tak jak dziś – o naszych nieżyjących braciach.

– Czy wszyscy przedwojenni członkowie wolnomularstwa zostali powiadomieni o obudzeniu loży w Warszawie?

– Nie, nie wszyscy. Stosowaliśmy zasadę, że nie informujemy tych, którzy byli bardzo znani jako przedwojenni wolnomularze. Nie informowaliśmy również braci, którzy w czasie okupacji przeszli przez obozy koncentracyjne, żeby ich znowu nie narażać na represje. Poza tym nie

zawiadaliśmy osób, które mieszkały poza Warszawą – ze względu na trudności z wzajemnym komunikowaniem się. Listy nie były bezpiecznym sposobem, a telefony w ogóle nie wchodziły w grę. Obowiązywała nas zasada osobistego zawiadamiania. Po prostu organizowaliśmy sztafetę.

– Jak wyglądały stosunki tej łoży z lożami na Zachodzie?

– O naszym obudzeniu została jedynie poinformowana, i to dopiero w 1963 roku, łoża „Kopernik” na Wschodzie Paryża. Gdy w 1963 roku znalazłem się w Paryżu, profesor Langrod, przed wojną i tuż po wojnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek łoży krakowskiej „Przesąd Zwyciężony”, zorganizował mi spotkanie z niewielką grupką braci paryskiego „Kopernika”. Dla bezpieczeństwa zostałem przedstawiony tylko jako członek polskiej łoży, bez podania nazwiska światowego, ani nawet zakonnego oraz miasta, z którego pochodzę. Szczęśliwie poza Langrodem nie było nikogo z ludzi, którzy mogli mnie znać i rozszyfrować. Ustaliliśmy wówczas zasadę, że łoża paryska w razie jakichś represji, będzie próbowała pomagać polskim braciom w kraju. To był nasz pierwszy kontakt. Kilka lat później kontakty się rozszerzyły i nasi bracia, wyraźnie podając kogo reprezentują, występowali na zebraniach łoży-Matki Polskiej „Kopernik” w Paryżu.

– Kiedy oficjalnie ujawniliście swoje istnienie?

– W 1989 roku, już po likwidacji elementów poprzedniego systemu, wysłaliśmy do łoży „Kopernik” w Paryżu pismo polecające jej zawiadomienie wszystkich obediencji masonskich regularnych o naszym istnieniu i działaniu. Zaznaczyliśmy jednak, że kontakt z nami może odbywać się jedynie przez łożę paryską. Co prawda, Paryżanie rozesłali to zawiadomienie z rocznym niemal opóźnieniem. Zainteresował się nami wówczas Wielki Wschód Włoch. On też zresztą pomagał w odbudowie polskiej masonerii w 1918 roku. I właśnie przy pomocy Włochów 27 grudnia 1991 roku została obudzona Wielka Loża Narodowa Polski.

– Nawiażujecie więc do przedwojennej Wielkiej Loży Narodowej Polski?

– Oczywiście, przed wojną Wielka Loża Narodowa Polski była uznawana za obediencję masonską regularną przez trzydzieści parę regularnych obediencji na świecie; była członkinią organizacji masonskiej Association Maçonnique International (AMI) z siedzibą w Genewie. Dlatego też przyjęliśmy zasadę budzenia, a nie budowy nowej struktury. Aby obudzić Wielką Lożę Narodową należało mieć w kraju trzy łoże. Ponieważ według naszej konstytucji z 1931 roku nowe łoże mogą powstać tylko za zgodą Wielkiej Loży Narodowej, a z tego co mówię wynika, że Wielka Loża Narodowa może powstać wówczas, gdy działają trzy łoże, zatem zostawało nam tylko jedno rozwiązanie; nie tyle powoływanie nowych łoż, co budzenie starych. Dlatego też przed obudzeniem Wielkiej Loży Narodowej została



obudzona 2 grudnia 1991 roku loża „Walerian Łukasiński ” na Wschodzie Warszawy, powołana gdzieś około 1920 roku, a uszpięta w 1938 roku, w związku z dekretem Mościckiego. Trzecią obudzoną lożą był „Przesąd Zwycięzony” w Krakowie. Ta ostatnia loża ma o wiele dłuższą od pozostałych historię, gdyż pierwszy raz powstała pod koniec XVIII wieku.

17 grudnia 1991 roku odbyło się zebranie tych trzech łóż – „Kopernika”, „Waleriana Łukasińskiego” oraz „Przesądu Zwycięzonego” – podczas którego loże postanowiły obudzić Wielką Lożę Narodową Polski. Został sporządzony odpowiedni dokument, podpisany przez przewodniczących trzech warsztatów. Potem nastąpił wybór przewodniczącego Wielkiej Loży Narodowej i Wielkich Urzędników tejże loży. Tak wyglądała część wewnętrzna obudzenia Wielkiej Loży ; część oficjalna, przy udziale Włochów, odbyła się poza Warszawą, 27 grudnia 1991 roku w dzień świętego Jana Ewangelisty, czyli w święto wolnomularskie. O tym obudzeniu zawiadomiliśmy 70 obediencji wolnomularskich regularnych. Otrzymaliśmy też szereg listów gratulacyjnych.

– Dlaczego wśród tych trzech łóż nie było paryskiego „Kopernika”?

– Jako regularna obediencja masonska musimy stosować się do zasad masonerii regularnej, a jedną z nich jest zasada suwerenności terytorialnej. Każda Wielka Loża ma prawo zrzeszać loże działające tylko na terenie własnego kraju. Nie może zrzeszać łóż powstałych w innych krajach, chyba że w jakichś wyjątkowych sytuacjach, jak było podczas II wojny światowej. Wobec tego nie mogliśmy wprowadzić loży Matki „Kopernik” ze Wschodu Paryża do Wielkiej Loży Narodowej Polski. Za to mogliśmy, również na podstawie reguł masonskich, przyjąć, to znaczy afiliować braci, którzy na stałe mieszkają w Paryżu, ale często bywają w Polsce. Był to dla nas bardzo ważny moment, gdy Loża-Matka Polska „Kopernik” na Wschodzie Paryża przesłała prośbę o afiliowanie 15 swoich członków. Pomogło to nam w doprowadzeniu naszych trzech łóż do pełnego stanu, stanu w którym loża może podejmować decyzje, to znaczy, kiedy loża staje się sprawiedliwą i doskonałą.

– Kiedy loża może podejmować decyzje?

– Wówczas, gdy w tej loży jest co najmniej 7 członków, przy czym jako minimum 3 mistrzów, 2 czeladników i 2 uczniów. Oczywiście, może być też 7 mistrzów, ale nie 7 czeladników, czy uczniów. Tak więc, loża Matka – Polska „Kopernik” w Paryżu nie ma oficjalnej u nas reprezentacji, ale afiliowani bracia z tej loży biorą czynny udział w pracach Wielkiej Loży Narodowej Polski, są nawet wybierani na „światła” Wielkiej Loży Narodowej, ale już jako członkowie naszych łóż.

– Powróćmy do okresu wcześniejszego. Kto jeszcze, oprócz wymienionych już braci, znalazł się w loży „Kopernik” w Warszawie?

– Po obudzeniu łoży w 1961 roku przyjęliśmy kilku braci, niektórzy z nich byli wolnymi mularzami jeszcze przed wojną, innych dopiero inicjowaliśmy. Niewątpliwie ciekawą postacią był Julian Kulski, wiceprezydent Warszawy przez cały okres okupacji, niezmiernie zasłużony dla kraju; ochraniał on ludzi z konspiracji dając im fałszywe dokumenty, brał udział w działalności grupy „Żegota” pomagającej Żydom. Znalazł się u nas również profesor Marian Henryk Serejski, historiozof i społecznik; także profesor Jan Kielanowski zootechnik i genetyk; profesor Edward Lipiński, ekonomista i bardzo znana postać; adwokat Ludwik Cohn, członek i działacz PPS-u do 1939 roku, dalej profesor Jan Józef Lipski, polonista i senator od 1989 roku; Antoni Słonimski, literat; profesor Klemens Szaniawski, filozof. Czterej ostatni przyjęci zresztą dopiero po wojnie.

Do masonerii okresu międzywojennego należeli także, poza osobami poprzednio już wymienionymi, profesor Arnold Makowski – geolog, profesor Marian Falski – pedagog, autor elementarza, profesor Mieczysław Michałowicz, lekarz pediatra, współtwórca nowoczesnej pediatrii polskiej w okresie międzywojennym, w 1928 roku organizator Kliniki Dziecięcej w Warszawie; Marian Ponikiewski, dyrektor departamentu w ministerstwie Leśnictwa i wiele jeszcze znanych osobistości okresu międzywojennego.

– Którzy z braci, już po 1961 roku, byli Czcigodnymi, czyli przewodniczącymi łoży?

– Pierwszym Czcigodnym – do stycznia 1962 roku – był Mieczysław Bartoszkiewicz, potem Jan Wolski, zresztą bardzo krótko, bo on wolał być mówcą, później – w latach 1962–1981 – Jan Józef Lipski, Jan Kielanowski – 1981–1986 – i znów Lipski, a potem, od 1988 r. ja. Jednocześnie też przez cały ten czas ponad trzydziestu lat formalnie i nieformalnie pełniłem funkcje sekretarza.

– Jakimi sprawami w tym czasie zajmowała się łoża?

– Obowiązuje nas zasada, że w łożach nie prowadzi się dyskusji religijnych i politycznych. Istnieje jednak szereg zagadnień mających charakter historyczno-polityczny, czy społeczny; a więc choć dotyczą polityki pośrednio, to mogliśmy się w łożach nad nimi zastanawiać. Takim tematem, bardzo szeroko omawianym, był problem stosunków litewsko-ukraińsko-białorusko-polskich. W związku z sytuacją, w jakiej znalazły się te narody, uważaliśmy, że mają one wspólne cele, które powinny być realizowane w pierwszym rzędzie przez ich emigracje zachodnie. Głównym celem pozostawało oczywiście odzyskanie niepodległości. Uważaliśmy, że emigracje z Europy Środkowo-Wschodniej, bardzo liczne zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, powinny przynajmniej uzgodnić wspólne działania, wspólną linię postępowania. Nasz brat Jan Kulski będąc w Stanach Zjednoczonych próbował prezentować nasze stanowisko w środowiskach ukraińskich.

– Czy udało się Wam osiągnąć jakieś pozytywne rezultaty w tej materii?

– Jeśli chodzi o misję Kulskiego, to trudno powiedzieć, bo ze Stanów wrócił już bardzo chory i niewiele mogliśmy się od niego dowiedzieć. Wydaje się, że w pewnym stopniu zareagowały pozytywnie środowiska ukraińskie. Spore osiągnięcia w tym dialogu polsko-ukraińskim miała również loża paryska „Kopernik”. W 1947 roku „Kopernik” był schronieniem dla braci z Ukrainy, Rumunii, Węgier, nawet dla jednego Serba; później „Kopernik” pomagał im w organizowaniu własnej loży. Ponieważ nie wszyscy wówczas znali język polski, przez rok loża pracowała w języku francuskim. Przyjacielskie stosunki były utrzymywane i później, gdy już wspomniane grupy narodowe usamodzielniały się. Historia ta wskazuje na fakt, że my w Polsce, a oni w Paryżu, bez uzgodnień, działaliśmy w podobnych kierunkach.

– Czego jeszcze dotyczyły prace w loży?

– Zastanawialiśmy się również nad zagadnieniami takimi jak znaczenie i granice wolności, granice i formy równości, czy nad problemem braterstwa. Przez szereg miesięcy prowadziliśmy dyskusje na te tematy i nawet miała powstać książka. Prace nad nią były już dość zaawansowane, gdy jednak w 1989 roku niemal wszyscy autorzy zostali zaangażowani do pracy państwowej i społecznej, to nie miał jej kto dokończyć. Może zrobią to kiedyś młodszy bracia? Poza tym, gdy zaczęto mówić o KBW byliśmy przerażeni, że Zachód może poddać się w tej sprawie naciskom Wschodu, tak jak ustąpił w Jałcie. W Jałcie porozumiewano się bazując na słowach wolność i demokracja, tylko że każda ze stron sformułowania te rozumiała zupełnie inaczej. Obawialiśmy się, że podobna sytuacja może zaistnieć podczas spotkania w Helsinkach. Przygotowaliśmy wówczas krótki memoriał, który miał być dostarczony, oczywiście drogą konspiracyjną, do loży-Matki Polskiej „Kopernik” w Paryżu. Tam zaś mieli wszcząć alarm w tej sprawie. Szczęśliwie się złożyło, że zanim memoriał został ukończony, uzgodnienia w ramach KBW objęły również sprawy praw wolności człowieka.

– A po 1991 roku? Jakimi sprawami zajmują się teraz loże?

– Gdy już weszliśmy do rodziny masonskiej regularnej i otrzymaliśmy kilka uznań i kilkanaście zgłoszeń o uznanie przez nas, musieliśmy zająć się wreszcie sprawami rytuałów i to pełnych rytuałów. Dotąd stosowaliśmy tylko szczątkowe rytuały tak przy inicjacji, jak i przy nadawaniu wyższych stopni. Są to sprawy bardzo pracochłonne, bo wymagają, po pierwsze zgodności z zasadami wolnomularstwa światowego, po drugie zgodności z zasadami wolnomularstwa krajowego. W tym także zgodności z terminami obowiązującymi w wolnomularstwie, a język wolnomularski musi być językiem symbolicznym i lekko archaizowanym.

– Dlaczego?

– Ma przecież służyć skupieniu się, oderwaniu od uciążliwości dnia, ma pomóc w koncentrowaniu się na zasadach wolnomularstwa, czy na ocenie własnego postępowania. Dlatego też prace nad rytuałem muszą być, i są, precyzyjne i zmusne. Zastosowane sformułowania powinny nawiązywać do tradycji, a jednocześnie powinny być pozbawione form wyraźnie przestarzałych. Trzeba tu po prostu wyważyć miarę dawności i nowoczesności. Chcemy też, żeby prace wolnomularskie były przygotowane przez wszystkich członków łóż; to jest właśnie sposób wdrażania braci w myślenie masonskie, w rozumienie symboliki. Każdy symbol wolnomularski można interpretować w wieloraki sposób. Dlatego tak istotne są prace wykonywane przez poszczególnych braci i referowane później na posiedzeniach łóż.

– Czego konkretnie dotyczą te prace? Jakie są ich tematy?

– Są to tak zwane deski rysunkowe, czyli opracowania w rodzaju: „Symboliczne znaczenie liczby 3”, „Problem tolerancji”, „Rola i znaczenie rytuałów”, lub „Znaczenie tajemnicy wolnomularskiej”. Typowe prace mają za przedmiot analizę symboli wolnomularskich umieszczonych na kobiercu uczniowskim, a także na kobiercach łóż wyższych stopni, czy też symboliczne urządzenie loży. Trzeba przyznać, że my, polscy wolnomularze, byliśmy z konieczności bardzo niedoksztaleni w tej materii, przynajmniej w okresie tajnej działalności powojennej. Wyjątkiem były nasze wizyty w loży paryskiej, w której wszystko odbywało się w ramach pełnego rytuału, co robiło na nas wrażenie przedstawienia mistycznego teatru. Wracając jednak do tematów opracowywanych przez naszych braci, to mają one służyć wprowadzeniu ich w ducha naszego Zakonu. Jego charakter przejawia się – jak już mówiłem – w szacunku i życzliwości dla innych, miłości dla braci, umiejętności udzielania pomocy, a także w tolerancji w stosunku do poglądów odmiennych. Tolerancja zresztą może być pojęciem pozytywnym lub negatywnym. Jest negatywna, gdy wynika z obojętności, braku zainteresowania drugą osobą. Tymczasem nasza tolerancja powinna wynikać z głębokiego szacunku dla innej jednostki i jej przekonań. Nie oznacza to też, że powinniśmy się ze wszystkimi przekonaniem tej jednostki zgadzać. Szacunek jest dla nas niezwykle ważną sprawą, ale masonów obowiązuje i inna zasada miłości i życzliwości. Jeśli więc, według naszego głębokiego przekonania, ktoś zajmuje błędne stanowisko, to naszym obowiązkiem nie jest karać go, ale po bratersku i przyjacielsku naprowadzić na inny sposób rozumowania. Jest to szalenie trudne. I to jest właśnie ta „dobra” tolerancja, która wynika z zainteresowania drugim człowiekiem, jego życiem, sposobem szukania prawdy. Jednym z naszych wielkich zadań jest właśnie szukanie prawdy. Masoneria nie posiada prawdy objawionej, ale za to ma wiele sposobów naprowadzania swoich członków na drogę ułatwiającą znalezienie ich własnej prawdy i ukierunkowania życia według niej i zgodnie z nią.

– Dziękuję za rozmowę.